Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IX 1 STYCZNIA 1932 Nr. 1

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Najszczersze życzenia wszelkich łask
i błogosławieństw bożych składamy
na Rok Nowy wszystkim naszym
czytelnikom, a modlitwom
ich polecamy gorąco
siebie i nasze
wydawni-
ctwa.

Ojciec św. o potrzebie modlitwy.

Na przemówienie kardynała Granito di Belmente, składającego Ojcu św. życzenia świąteczne, odpowiedział Papież długą mową, z której poniżej część przytaczamy.

Zamiast mówić do ludzi o pokoju, wzajemnej życzliwości, i czynieniu sobie dobrze, pragnie Ojciec św. mówić jedynie do Boga, ludzie bowiem nie słuchają i nie są usposobieni do słuchania. Pomimo tylu nieszczęść, wzajemnej, prawdziwej solidarności zupełnie nie widać. Jest tylko solidarność strat, cierpień i przykrości. Pozatem panuje wszędzie tylko współzawodnictwo odosabniania się, nieufności wzajemnej, niepokoju, wyłączności. I tak z jednej strony powszechne cierpienie, z drugiej znowu wszędzie zbrojenia, które nie prowadzą do żadnego celu. A tymczasem na dalekim wschodzie rozpętała się wojna pomiędzy dwoma wielkiemi narodami.

Doprawdy, gdy tak smutny i mało obiecujący widok ziemia przedstawia, jasnem jest, i winno to być jasnem dla wszystkich, że pozostaje tylko wznoszenie błagań ku niebu; tymczasem nie wszyscy to rozumieją.

Któż nie widzi, że ręka Boża ukazuje się w sprawach ludzkich; któż nie widzi, że nie od ręki ludzkiej zależą wszystkie te cierpienia? Zaiste wydarzenia na świecie nie woli ludzkiej są posłuszne. Oto wszyscy poruszeni zatapiają się w głębokich studjach, wszyscy współzawodniczą w znalezieniu przyczyny tego ogólnego nieszczęścia, tego powszechnego zła, wszyscy chcą odnaleźć środki ratunku. I niczego nie można wynaleźć, środków ratunku żadnych nie widać, ani też — co jest najboleśniejsze — nie uznaje się ręki Bożej, która jest tak widoczną. Nie chce się pomyśleć o Bogu. Prawda, że w dalekiej Ameryce o Bogu

wspomniano, a to głównie z wdzięczności za wielkie dobrodziejstwa, których Boska Opatrzność użyczyła olbrzymiej tej krainie, nie brakło tam także wyrazów wdzięczności za to, że zło nie jest tam tak wielkie, jak gdzieindziej; czemże to jednak jest wobec tak powszechnego doświadczenia?

We wszystkich tych naradach, dyskusjach, układach, poszukiwaniach, przedsięwziętych przez tyle wybitnych osobistości, brakuje myśli o Bogu; doprawdy, coraz większą staje się obawa, by Bóg, który dał nam już odczuć ciężar swej wszechmocnej sprawiedliwości, nie dał odczuć jej jeszcze w większym stopniu: może On bowiem pozostawić nas biednych ludzi samym sobie, pozwolić nam działać bez Siebie.

Cóż zaś poczniemy, cóż pocznie cały świat bez Boga, ten świat, zapominający o Bogu, nie uciekający się do Niego? W straszliwej jasności ukazują się następujące słowa Boże w całej swej niezłomnej prawdzie: *Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt qui aedificant eam*... Ani domu, ani miasta nie zdoła się wznieść i obronić bez Boga. Stąd konieczność zwracania się całą myślą, całem sercem, całą duszą do Boga.

PRACE SEKT PROTESTANCKICH WŚRÓD PRAWOSŁAWNYCH NA WSCHODZIE.

Działalność sekt protestanckich wśród prawosławnych rozpoczyna się zaraz po roku 1800. Była ona jednak z początku tylko sporadyczną i zależną od poszczególnych osób. Systematyczną staje się ona dopiero w dwudziestym wieku. Ze sprawozdania zamieszczonego w czasopiśmie protestanckiem „Mission World Atlas“ (1925) o działalności sekt na „terytorjum misyjnem“ na wschodzie (Persja, Turcja, Syrja, Palestyna, Egipt) wynika, że, jak pisze *Osservatore Romano*, rozwijało działalność swoją 18 sekt i instytucyj protestanckich amerykańskich, 13 angielskich i 5 kontynentalnych (niemieckich i szwedzkich). Sekty te stanowią małe związki, których działalność jest dosyć ograniczoną. Ich działalność misyjna obejmuje w danej miejscowości nietylko prawosławnych, ale całą ludność. Oto niektóre cyfry: Misjonarzy 2412, wśród których znajduje się 947 kobiet, członkowie krajowcy nie wykluczeni. Uczniów ogółem 33.209, szkół elementarnych 391, średnich i wyższych 44 z 6.620 uczniami, wśród których znajduje się 2.203 dziewcząt; instytutów uniwersyteckich 11 na 2.120 studentów, wśród których znajduje się 373 studentek, szkół niedzielnych 442, szpitali 38. Głównym terenem działalności tych sekt jest Egipt. Znajduje się tam 1.155 misjonarzy, 188 szkół elementarnych, 6 szkół średnich, do któ-

rych uczęszcza 866 chłopców i 644 dziewcząt, 3 szkoły uzupełniające wraz z 1367 studentami, wśród których znajduje się 397 studentek, 260 szkół niedzielnych, 138.264 domów pomocy lekarskiej. Działalność tych sekt jest bardzo różnorodna. Prezbiterjanie amerykańscy mają naprzykład w Syrji 4 główne siedziby, mianowicie w Bejrucie, Trypolisie, Sidonie i w Aleppo; znajduje się tam 45 misjonarzy amerykańskich, wśród których 27 kobiet, misjonarzy krajowych 285, wśród których 95 kobiet. W samem mieście Bejrucie utrzymują oni dwie szkoły ludowe i średnie, jedną szkołę dla misjonarzy krajowych, drukarnię, czytelnię i 4 szkoły niedzielne, jedną ochronkę, 2 szkoły żeńskie i jedno sanatorjum dla chorych na gruźlicę.

„Bracia z Plymouth" pracują na wschodzie europejskim, a mianowicie w Czechosłowacji, Rumunji, Polsce, Jugosławji i Grecji. Adwentyści również w Jugosławji, Rumunji, Bułgarji, Turcji i in. krajach. Sprawozdanie za rok 1930 wykazuje, że w Rosji znajdowało się w tym roku 23 centralnych ognisk pracy misyjnej z 677 „kościołami" i 13.709 wyznawcami, których największa liczba znajduje się na Ukrainie. Metodyści pracują w Polsce i Czechosłowacji. Biblijne towarzystwa amerykańskie i angielskie rozwijają swoją działalność przedewszystkiem w Sudanie i w Syrji przeważnie wśród armeńczyków. Według zeznań wędrownych kupców książek w Macedonji i Tracji, na 160 parafij wiejskich, tylko w 8 znaleźli trudności dla swojej akcji. W Rosji w 1926 i 1927 roku ewangeliczne związki chrześcijańskie panrosyjskie rozpowszechniły 25.000 biblij. Pozatem rozdano wówczas w Rosji południowej 8.000 biblij niemieckich, 4.728 Nowych Testamentów, 2.000 N. Testamentów w żargonie. Od tego czasu rozszerzanie biblij w Rosji stało się zupełnie niemożliwem.

Specjalne znaczenie posiada działalność stowarzyszenia Y. M. C. A., tak żeńskiego jak i męskiego, w Egipcie, Palestynie, Syrji, Turcji, Grecji, Bułgarji, wśród emigrantów rosyjskich w Europie, Ameryce, Japonji, pod energicznem kierownictwem Johna Motta. Działalność ta obejmuje całokształt życia młodzieży. W samej Grecji niema ani jednego większego miasta gdzieby Y. M. C. A. nie rozwijała swej działalności społecznej, wychowawczej i sportowej. W Jerozolimie zbudowało to stowarzyszenie wielki dom centralny z bibljoteką, liczącą 75.000 tomów ze wszystkich dziedzin tyczących się wychowania młodzieży. Dom ów przypomina starożytne termy (łaźnie).

Prawie wszystkie sekty należą do wielkiej światowej ligi misyjnej protestanckiej, utworzonej na konferencji w Edynburgu w 1910 roku, a pozostającej pod kierownictwem Międzynarodowej Rady misyjnej, której ostatnie wielkie zgromadzenie odbyło się w Jerozolimie w 1928 roku. Duszą całego tego ruchu jest amerykanin John Mott, prezes ligi misyjnej, światowej ligi studentów chrześcijańskich i światowej federacji chrześcijańskich związków młodzieży, organizator pierwszorzędnej wartości. Liga misyjna jest bardzo bogatą, a pozatem w 1925 roku miała 15 miljonów funtów dochodu. Przeważającym i kierowniczym elementem są tu Anglo-Sasi, w większej części liberali i moderniści. Już w 1910 roku na konferencji w Edynburgu podstawa dogmatyczna ligi okazała się bardzo nieścisłą i niewyraźną, polegała ona tylko na „przyjęciu Ewangelji i wierności dla Chry-

stusa". W tej niejasnej zasadzie każdy mógł odnaleźć własne idee. W międzyczasie ta podstawa dogmatyczna stała się jeszcze bardziej niepewną. Ten chrześcijanizm liberalny nie różni się od pogaństwa istotnościowo, a tylko przypadłościowo. Na niektórych bowiem zasadach religijnych i duchowych pogańskich usiłuje oprzeć się ta akcja misyjna. Nie przynoszą ci misjonarze protestanccy nawracanej przez siebie ludności wiary i łaski nadprzyrodzonej, ale tylko wyższą kulturę świecką, etykę naturalną, ducha demokracji, lepsze warunki społeczne, cywilizację amerykańską bez religji nadprzyrodzonej, a zatem: chrześcijański laicyzm.

Następstwa tego rodzaju misyj protestanckich dają się odczuwać na najbliższym Wschodzie. Sprawozdania Y. M. C. A. z 1930-31 roku powiadają, że Syrja pod względem religijnym jest jeszcze więcej zróżniczkowaną od samej Ameryki. Odnosi się tu wrażenie podobne do opanowania starego judaizmu przez starożytną kulturę helleńską. Niebezpieczeństwo zagrażające wierze prawosławnej z tej strony zasługuje na większą uwagę, niż problem związku z anglikanami. Do tego niebezpieczeństwa dołączyć jeszcze trzeba drugie, niemniej poważne, a mianowicie wpływ teologji protestanckiej liberalnej na duchowieństwo wschodnie, a przedewszystkiem wpływ wydziałów teologicznych protestanckich niemieckich. Wielu członków duchowieństwa i profesorów teologji prawosławnej studjowało na tych wydziałach, a zastrzega się na przyszłość, że nikt nie będzie mógł zostać profesorem teologji, obok misjonarzy protestanckich, o ile nie ukończy teologicznych niemieckich wydziałów protestanckich. Tego rodzaju jednakże chrześcijaństwo nie wiele różni się od laicyzmu anglo-saksońskich sekt protestanckich.

Nie brak jednakże z drugiej strony tak wśród niższego prawosławnego duchowieństwa, jak i wśród głęboko wierzącego ludu, sił zdolnych oprzeć się wpływom sekt protestanckich. Można też mieć nadzieję, że siły te zwyciężą. Trzy rzeczy są niezbędne dla kościoła prawosławnego: prawdziwy i absolutny autorytet kościelny, wyrobienie duchowieństwa w wierze starodawnej a zarazem i takiej, by nie obawiała się zetknięcia z wynikami nowożytnej wiedzy, a wreszcie duchowieństwa, oddanego całkowicie nadprzyrodzonej pracy nad duszami.

BOŻE NARODZENIE I NOWY ROK.

Uwijemy dziś wieniec z radości wigilijnych i nadziei noworocznych, obsypanych złotem gałązek jodłowych i palm dumnych. Myśli nasze oświeca dwojakie światło, jedno to światłość nocy wigilijnej, drugie to brzask świtu roku nowego. Oba one wzniecają rozkosz i podniecenie i dziwnie jakoś oba z nocą są związane; gloria Zbawiciela oświeca nas, nadzieja noworoczna prowadzi nas do mglistego adwentu przyszłości, jakgdyby chciała

powiedzieć: Rozniecę jasność wokół ciebie, ale nocy nie zabiorę; patrzaj w nocy! I znów: Wskrzeszę gwiazdę nadzieji twoich, ale jeżeli to rzeczywiście gwiazdą jest, domyślasz się, że otacza cię noc; żyjesz wśród nocy, chodzisz w niej, ale zaufaj mi, ja cię prowadzę!

Rzeczywiście tak jest: w noc — aczkolwiek świętą — stawia duszę naszą misterjum Bożego Narodzenia, nadzieja nowego roku również w noc, w mgły gęste skierowuje życie nasze. I jedno i drugie nic gotowego nam nie daje, stawiają nas w obliczu walk, cierniem zasypują nam drogę i zachęcają jednocześnie: „Naprzód, tak masz postępować, wierz, ufaj, walcz i zapewniam cię, że zwyciężysz“!

Zadziwiającem jest, z jaką konsekwencją urzeczywistnia się na całej linji życia ten dzienno-nocny, słodkawo-gorzki, walcząco-pokojowy charakter bytu człowieka! Bo czyż może być piękniejszy obraz od nocy wigilijnej i wznioślejszy poemat od tego najcudniejszego śpiewu miłości boskiej? Jednakże, ile twardych, wojowniczych rysów jest w ten obraz wsnutych, ile krzykliwych, zatrważających tonów w tym śpiewie. Jakgdyby gruchaniem gołębia wydaje nam się skarga Boga szukająca człowieka, ale gołąb ten w urwiskach skalnych mieszka, tam swe gniazdo ściele. Jak miłym jest Zbawiciel, ale jakże szorstkie jasełka jego! Jak uśmiechnięta twarz Jego, ale jak ponurem jest oblicze nocy. Jak błogim jest śpiew anielski, ale jak krzyczącym, przenikliwym odgłos oburzenia i partyjnictwa!

Tak to jest z życiem, z nadzieją i tak jest ze zbawieniem. Łagodnie, gładko, miękko i dotychczas nic nie osiągnęliśmy i nadal nie osiągniemy. Ze zbawieniem ma się sprawa tak samo, ono również nie jest wykończonem. Święta prawda, że noc łączy się ze światłem, wicher ze śpiewem anielskim, w miodzie jest domieszka goryczy — i zbawienie ogłaszając w świętą noc wigilijną swój program, wcale nie zmieniło tego kierunku życia ludzkiego; obiecuje pokój, ale po walce, przynosi wprawdzie zbawienie, ale je każdy sam musi w czyn wprowadzić, w szczęśliwą rzeczywistość zamienić. Bóg nas sam nie zbawi, jeżeli nie zbawimy się sami! To głosi stary hymn: Stworzył cię Bóg bez twego współudziału, ale cię zbawi dopiero, gdy sam chcesz być zbawionym. Zapytacie wtenczas: skoro tak się rzeczy mają, to co właściwie dał nam Chrystus? Od czego nas właściwie

wybawił? Jakie zbawienie przyniosła na świat Dziecina betlejemska? Czemu się tak cieszymy? Czemu śpiewamy glorja? Czemu mówimy, iż mamy Zbawiciela, że nam się dziś narodził? Przekreślił może cierpienia i niedole nasze?

Grzechy mamy i teraz, namiętności zakuwają nas w łańcuchy, nałogi trzymają nas na uwięzi, nędza nas trapi, panuje zaślepienie, choroby nas niszczą, śmierć kosi; od czego więc wybawiłeś nas Panie? Pan zaś odpowiada: Zapaliłem pochodnię życia przed oczyma waszemi, rozsiałem światło prawdy w ciemnościach nocnych; otwórzcie oczy i przyjmijcie prawdę; jeżeli ją przyjmiecie, uwolnicie się z więzów błądzenia. Jeżeli jej nie przyjmiecie, pozostaniecie nadal w niewoli i nie skorzystacie z błogosławieństwa zbawienia. Tak, chciałem być Zbawcą umysłów waszych. Przytuliłem was słodko do siebie, zestąpiłem do jaskiń waszych, ubrałem się w łachmany ubóstwa waszego; trząsłem się z zimna, głód cierpiałem z wami, by was nauczyć, jak można mieć w łachmanach duszę królewską; zniżyłem się do was, mówiłem wam o miłości, o miłości wiecznej. Uczyniłem to wszystko dla zbawienia waszego świata moralnego! Otwórzcie więc serca wasze na działanie łaski. Jeżeli ich nie otworzycie, sługami będziecie i nadal i nie zażyjecie radości, wolności i duszy pańskiej.

Co więcej, gdy gniew Boga ciążył nad wami, po grzechu pierworodnym nie mieliście dostępu do łaski; Bóg odwrócił się od was, serce Jego oziębło w stosunku do was, ale wówczas wspomniał na mnie i przezemnie zlitował się nad wami; wody życia omywające serca znów się sączyć zaczęły, potem przybrały strumyki, rozlały rzeki, morze zrobiło się z łaski, z chwilą kiedy zjawiłem się wśród was. To zrobiłem, by was pojednać z Bogiem!

Odetchnijcie więc całą piersią! Ożyjcie! Powtarzam bowiem, że ani morze nie ocuci w was życia, jeżeli sami żyć nie będziecie i nie skorzystacie z łaski.

Zbaw się więc człowieku, zbaw się więc ludzkości; z błędu wybaw się światłem Chrystusowem, ze złości dobrocią Jego, od gniewu Boga łaską Jego i nie skarż się, że za mało otrzymałeś. Otrzymałeś życie, żyj więc! Czy może czekasz, by to kto inny zrobił za ciebie? Otrzymałeś życie, ale pod jednym warunkiem: że je przeżyjesz; mniej nie może już wymagać od ciebie Pan życia; tego nikt za ciebie nie zrobi. Zbawieni więc jesteśmy, ale

pożytek z tego będziemy mieć tylko wtedy, gdy zbawienie to przeżyjemy.

Życzę czytelnikom takiego właśnie życia, któreby było życiem świadomem, a nie poddawaniem się otumanieniu.

Z oryginału madziarskiego, z pism ks. Biskupa Prohászki, za specjalnem zezwoleniem Stowarzyszenia św. Stefana (Szent-István-Társulat) w Budapeszcie, tłumaczył *prof. Eugenjusz Machay.*

WALKĄ Z NARKOTYKAMI W CHINACH.

List Ojca św. do Benedyktyna, ks. Piotra Celestyna Lou Tseng Tsiang, będący odpowiedzią na prośbę skierowaną do Ojca św. przez „Narodowe Stowarzyszenie walki z opjum", wzywa misje katolickie do udziału w narodowej walce Chin przeciwko używaniu opjum. Ojciec św. wskazuje teren działalności społecznej, na którym misje mają współpracować razem ze społeczeństwem chińskiem dla ogólnego dobra i wyraża nadzieję, że uwzględnienie tych wszystkich koniecznych warunków współpracy „uwieńczy napewno powodzeniem te wspólne wysiłki".

W słowach tych, pełnych zachęty, mieści się zapowiedź dobra, jakie wyniknie ze współpracy Kościoła ze społeczeństwem chińskiem. List papieski wyraża wszystkie nadzieje jakie Ojciec św. przywiązuje do narodu chińskiego, który, jak oświadczył on w 1928 roku: „jeśli wytrwa na drodze sprawiedliwości i porządku, zapewni sobie bezwątpienia wielką przyszłość".

W 1907 roku Chiny otrzymały od rządu brytyjskiego pozwolenie na ograniczenie przywozu opjum z Indyj, który, rozpoczęty w 1841 roku, zniszczył „doszczętnie" kraj; Chiny również zobowiązały się zmniejszyć o dziesięć procent własną swoją produkcję opjum. W dziesięć lat później zło zostało rzeczywiście poważnie stłumione. Jednakże wojna domowa zniszczyła wyniki tych wielkich wysiłków; wielekroć oddziały wojskowe zmuszały ludność do uprawy rośliny, aby móc potem nakładać wysokie podatki.

Konstytucja rządu centralnego w Nankinie zainaugurowała nową epokę. Walka przeciwko opjum stała się możliwą, a z drugiej strony dekret o monopolu opjum ustalił ściśle problem narkotyków. Rezultaty wprowadzenia monopolu były bardzo gwałtowne i przyniosły zawód. Społeczeństwo chińskie silnie wstrząśnięte, rozpoczęło energiczną walkę, jakiej podjęło się Narodowe stowarzyszenie walki z opjum.

Zaczęły następować kolejne manifestacje. Odmawiano wszelkich układów z tą plagą: „Żadnych układów i kompromisów. Żadnych podatków za opjum. Jeśli z zakazem handlu opjum wyjdzie jakiś kapitał zakładowy czy obrotowy, zostanie on obrócony całkowicie na zakładanie szpitali anti-opju-

mowych i na wychowanie anti-narkotyczne. Dowóz narkotyków zagranicznych, szkodliwszych jeszcze niż opjum, zostaje zakazany. Przestępcy podlegać będą najsurowszej karze. Urzędnik, biorący w jakikolwiek sposób udział w handlu opjum, poniesie największą karę".

Monopol trwał czas bardzo krótki. W lipcu 1928 roku biura opjum zostały zniesione, a we wrześniu tegoż roku rząd przedłużył akt i przepisy ograniczające handel opjum. Ten środek prawny posiadał w owej chwili tak specjalnie trudnej dla finansów rządu chińskiego, wielką wartość moralną. Stanowił on bowiem wyrzeczenie się w przybliżeniu 40,000.000 dolarów dochodu z monopolu i dawał dowód, że rząd wyżej stawia zdrowie fizyczne i moralne ludności niż jakiekolwiek inne dobra.

Odwaga jakiej wymagało podjęcie podobnego przedsięwzięcia, nie jest pospolitą i świadczy o zdrowej energji nowego rządu chińskiego, którego założyciel Dr. Sun Wen wydał w 1924 roku stanowcze oświadczenie, że: „Handel opjum nie może istnieć razem z rządem narodowym".

Prosty wykaz tych faktów zawiera poważne nauki... Przypomina on inne słowa, ewangeliczne, które znajdują tu w dziedzinie działalności rządowej bardzo odpowiednie zastosowanie: „Najemnik, którego nie są owce własne, widzi wilka nadchodzącego.. a najemnik, iż jest najemnikiem, nie ma pieczy o owcach".

Narodowe stowarzyszenie walki z opjum osięgnąwszy ten pierwszy szczęśliwy wynik walki, zaczęło dążyć do wykonania dalszych punktów swego pięknego programu: Powstrzymać uprawę i powstrzymać dowóz!

Urzeczywistnienie pierwszego z tych zamierzeń wymaga oprócz stałej codziennej znajomości warunków lokalnych problemu zgodnej i jednolitej akcji ze strony władz. „Wszystkie wysiłki walki przeciwko opjum będą daremne, — pisze Ojciec św. — jeśli władze lokalne wewnątrz kraju nie będą posłuszne rozkazom rządu i nie będą sprzeciwiać się uprawie maku". „Uprawa maku zostanie zaraz wstrzymaną, gdy tylko rząd centralny posuwać się będzie w głąb prowincyj", głosi tak samo Narodowe Stowarzyszenie walki z opjum. Jednakże wstrzymanie tej uprawy nie usuwa całkowicie źródła zła.

Dowóz narkotyków do Chin stanowi dziedzinę tem przykrzejszą, że jest zorganizowany przez towarzystwa międzynarodowe, których haniebne zamiary trudno przeniknąć. Niezmiernie rozległe granice Chin ułatwiają nadprodukcji światowej narkotyków dostęp do wnętrza Chin. Wykazy statystyczne udowadniają wyraźnie niegodziwe machinacje, jakich przedmiotem są Chiny, i przeciwko którym rząd narodowy chiński domaga się energicznie interwencji międzynarodowej opinji publicznej.

Wykazano, że podstępna produkcja światowa narkotyków przewyższa czterdzieści razy zapotrzebowania lekarskie i naukowe i że na 4.085 kilogramów morfiny lub kokainy, odkrytych i przytrzymanych w 1928 roku, 3.116 kilogramów przeznaczonych było dla Chin. Towarzystwa zagraniczne wytwarzają sytuację, którą oszuści wyzyskują bardzo zręcznie i przeciwko której rząd centralny pozostaje zupełnie bezsilny. Szczególnie w Mandżurji, i w prowincjach zajętych przez Japonję, handel opjum uchodzi za „handel uczciwy i legalny", a pomimo środków przedsięwziętych przez władze chińs-

kie „niszczy on w Republice chińskiej rocznie tysiące istnień ludzkich". „Chiny — jak twierdzi Narodowe towarzystwo walki z opjum, stanowi coraz bardziej dogodny rynek zbytu dla olbrzymiej europejskiej i japońskiej produkcji narkotyków".

Ojciec św. przypomina, że Kościół katolicki od dawna usiłował zapobiegać tej klęsce, przeciwko której bronią się obecnie Chiny i przytacza dekret nr. 31 wydany przez sobór w Szanghaju w tym samym roku, w którym powstało „Narodowe stowarzyszenie walki z opjum".

Sobór z Szanghai powziął zamiar utworzenia „świeckich komitetów w celu skuteczniejszego zwalczania tego zgubnego nałogu". Przypominają się tu sposoby działalności ustanowione przez Ojca św. dla Akcji katolickiej; zwiększenie delegacyj apostolskich ułatwia jedność akcji religijnej w tak olbrzymim kraju jakim są Chiny, gdzie dotąd musiał działać sam Kościół bez pomocy organizacji centralnej. Ojciec św. wyraził swoje zaufanie rządowi chińskiemu, który w wspólnych wysiłkach misyj katolickich i społeczeństwa chińskiego znajdzie silne oparcie przeciwko wszelkim siłom niszczącym.

Ojciec św. przemówił do katolików chińskich i oni pod kierunkiem duchowym swoich biskupów muszą teraz odpowiedzieć wysiłkiem jakiego żąda się od nich. Muszą wykazać swojemi czynami, czem jest i co może uczynić Akcja katoticka i jak wielce jest owocną jej działalność „dla ogólnego dobra społecznego i wielkości ich ojczyzny".

Problem narkotyków w Chinach przekracza jednakże w swojej istocie granice terytorjum chińskiego... Jeśli Chiny odwołają się do światowej opinji publicznej, jeśli komitet wykonawczy Narodowego stowarzyszenia walki z opjum, znając potęgę moralną Kościoła, który nie jest „obcym" ani w Chinach, ani w żadnym innym kraju, jeśli ten komitet zwróci się z wzruszającą prośbą do Ojca św. czyż wszyscy katolicy będą mogli pozostać wtedy obojętnymi?

Oto już od kilku lat problem eksploatacji narkotyków ze szkodą Chin i innych sąsiednich krajów narusza się sumieniu katolików europejskich. Obecnie samo społeczeństwo chińskie, za pośrednictwem jednego z najpotężniejszych swoich stowarzyszeń, przedstawiających opinję publiczną kraju, domaga się pomocy Papieża, aby otrzymać pomoc Kościoła katolickiego w swoim własnym kraju.

Ojciec św. odpowiedział. Katolicy chińscy odpowiadają Papieżowi. Katolicy w całym zaś świecie odpowiedzą społeczeństwu chińskiemu. Chiny znajdą w nich braci, dla których każda sprawa sprawiedliwa jest sprawą Bożą, sprawą Kościoła i ich własną. I ten nowy objaw miłości chrześcijańskiej i katolickiej — między — i nad-narodowej — przyczyni się poważnie do zwiastowania pokoju ludziom dobrej woli.

według *Documentation Catholique.*

ZWIĄZEK „OBROŃCÓW KATOLICYZMU“ W ANGLJI.

Ruch intelektualny, tak wydatnie rozwijający się w łonie Kościoła katolickiego we Francji i Niemczech, rozwija się także i w Anglji. Ludzie świeccy studjują, jak nie czynili tego nigdy przedtem, kwestje wiary, w podwójnym celu, nauczenia się i zapoznania z temi kwestjami swoich rodaków. Studja te i ich szerzenie osiągają swój najwyższy stopień w związku „Obrońców katolicyzmu“ (Catholic Evidence Guild).

Bardziej niż każde inne, pisze *La Vie Intellectuelle*, stowarzyszenie to odpowiada definicji Akcji katolickiej, takiej, jaką podają słowa Piusa XI: „uczestnictwo w apostolacie hierarchji“. Tego rodzaju uczestnictwo jest, odpowiednio do definicji, organizowane przez biskupa każdej diecezji i poddane bezpośrednio pod jego kontrolę. Udziela on swego zezwolenia na założenie związku, i on wręcza świadectwa i dyplomy kaznodziejom, którzy otrzymują prawie w każdej diecezji tytuł katechistów diecezjalnych Na mocy tego tytułu, ludzie świeccy, mężczyźni i kobiety, należący do związku, biorą oficjalnie udział w działalności nauczycielskiej Kościoła. Są oni zorganizowani tak, aby mogli wykonywać tę działalność w znaczeniu szczególnem— mianowicie, by mogli wygłaszać kazania na wolnem powietrzu, w parkach i w miejscach publicznych. Na zebraniach związku wznosi się estradę, ustawia się krucyfiks, i na estradę wstępuje mowca— mężczyzna lub kobieta. Zaczyna się od zwykłych modlitw — Veni Sancte Spiritus, Pater Noster i Ave Maria — i zebranie jest zaczęte. Każdy mówca mówi o jakiejś specjalnej kwestji przez dwadzieścia minut lub pół godziny, a następnie odpowiada na zadawane mu pytania, odnośnie do omawianego tematu. Potem ustępuje miejsca nowemu mówcy. Przeciętna długość większości zebrań wynosi około dwóch godzin, ale w Hyde Park w Londynie, zebrania trwają trzy godziny każdego wieczora, cztery lub pięć godzin w sobotę, jedenaście lub dwanaście godzin w niedzielę. W zebraniach tych uczestniczy przez cały czas ich trwania wielki tłum ludzi i można zauważyć, że ci sami słuchacze stoją przez kilka godzin z rzędu i powracają noc po nocy, tydzień po tygodniu. Z pośród tych gorliwych słuchaczy pochodzi większość nawróconych, których liczba jest poważną. Znajdują się pośród nich często katolicy, którzy zapomnieli o swej wierze i którzy ją odnajdują słuchając tych kazań i przemówień.

Rzecz prosta, że związek ten potrzebuje dla urzeczywistnienia swego zadania bardzo zwartej organizacji, zwłaszcza starannie przygotowanych mówców. W samem tylko Westminster odbywa się około czterdziestu zebrań każdego tygodnia, organizowanych przez stu dwudziestu prelegentów. W całym kraju znajduje się przeszło sześćset kaznodziejów świeckich.

Związek, posiadając charakter diecezjalny, nie ma organizacji centralnej i każda diecezja posiada swoje specjalne przepisy. Jednakże zasadnicze linje organizacji i metod przygotowawczych zmieniają się tylko bardzo nieznacznie.

Wszystkim związkom przewodniczą tak kapłani, mianowani przez biskupów, jak i ludzie świeccy wybierani przez prelegentów. Głównymi kierownikami duchownymi są dyrektor studjów i kapelani, wspomagani przez

starszych mówców, posiadających doświadczenie w organizowaniu zebrań na wolnem powietrzu.

Dwie zasady kierują tem przygotowaniem: 1. musi ono pozostawać w ścisłym związku z estradą, ponieważ tylko ci, którzy umieją przemawiać, mogą nauczyć innych przemawiania; 2. i musi się być dokładnie upewnionym o wartości wiedzy teologicznej mówców. Dlatego w większości związków, kandydaci odbywają swoje próby przez kilka lat oddzielnie i kolejno, przedmiot po przedmiocie. Każde zgromadzenie związku może odbywać się tylko w obecności przewodniczącego, który musi łączyć z długiem doświadczeniem odpowiednią wiedzę teologiczną, stwierdzoną przez trudny egzamin. Wszyscy sędziowie, wchodzący w skład komisji egzaminacyjnej, składają się z kapłanów, oraz z jednego starszego prelegenta, nazywanego „adwokatem djabła".

Mówcy zgrupowani są w sekcjach, których kierownicy tworzą komitet zewnętrzny, pod przewodnictwem Naczelnika Związku i każda sekcja musi zorganizować pewną ilość zebrań co tygodnia.

Poza tą całą działalnością zewnętrzną kryje się życie duchowe związku, od którego zależy powodzenie dzieła. Głównemi przejawami tego życia to wspólne Msze i komunje św. miesięczne, pół dnia rekolekcyj co miesiąc i doroczne rekolekcje około Wielkiejnocy, gdy wszyscy członkowie Związku się zgromadzają, a przedewszystkiem półgodzinne adoracje przed Najświętszym Sakramentem. W większości diecezyj prowadzi się statystykę tych półgodzinnych adoracyj, w celu zbadania, czy się jest bliskim celu Związku, który dąży do poświęcenia równego czasu modlitwie i słowu.

„Związek obrońców katolicyzmu" to prawdopodobnie największa organizacja, która pracuje nad nawróceniem Anglji Uzupełnienie tego krótkiego artykułu stanowi przytoczony poniżej wyjątek z broszury pod tytułem: „The Catholic Evidence Guild", który wypowiada cel i ideał Związku. Jeśli ten ideał ulegnie obniżeniu, cały ruch musi podupaść, jeśli zaś zostanie zachowany, powodzenie tego ruchu jest zapewnione.

„Istnieje jedna cecha charakterystyczna życia Związku, która posiada tak doniosłe znaczenie, że bez niej wszystko byłoby niemożliwe, możnaby ją nazwać dziełem uświęcenia, przez które każdy podnosi się do wysokości zadania . .

Nasze wspólne życie studjów i nauczania jest prawdziwie potężne. Nasze wspólne życie modlitwy musi być również potężne, jeśli Związek pragnie postępować naprzód. Od początku związek zrozumiał, że dzieło to i jego pracownicy zależą od siły modlitw zanoszonych do nieba przez zakony kontemplacyjne: do tego wielkiego prądu modlitwy, członkowie czynni i członkowie bierni usiłują dodać swoją małą cząstkę.

Jest jednak rzecz trudniejsza niż te praktyki, rzecz, która należy do istoty życia związku, a jest nią to, co nazywamy duszą Związku — to znaczy wierność całego ciała swemu ideałowi, tak, że gdy ten ideał jest zaciemniony u jednego z członków, znajduje on pomoc w jego zjednoczonych braciach. Ideał ten jest bardzo prosty: niech dzieło się rozwija oparte na ukrytem życiu chrześcijańskiem. Prelegent musi całem swem życiem przygotować swe zebrania. Jeśli ktoś ma przemawiać — godzinę pewnego dnia,

musi się on modlić również tyle czasu Wielu modli się długo z początku — jest jednak rzeczą ludzką wznosić się ku Bogu bardziej żywo w cierpieniu jak w szczęściu, i każdy czuje się bogatszym duchowo, mniej wymagającym pomocy, po dobrem zebraniu jak po złem. Pozatem, jak już powiedzieliśmy, jest trudnem dobrze kierować naszemi intencjami i tu Związek przychodzi nam w pomoc, ukazując nam jedynie prawdziwy motyw naszych czynności — poczucie naszej odpowiedzialności względem Boga, względem Kościoła, względem naszych braci — miłość Boga i naszego bliźniego".

AKTORKA W KLASZTORZE. Dziennik „Daily Express" donosi o wstąpieniu do klasztoru pewnej aktorki francuskiej, która pod wpływem roli, jaką odegrała w sztuce Grzegorza Marcina Sierraz: „Kołysanka", postanowiła wyrzec się życia na świecie. Zdarzenie to przypomina jedną z najpiękniejszych sztuk Henryka Ghéo: „Aktor i łaska", której treścią jest nawrócenie świętego Genezjusza, aktora rzymskiego. Henryk Ghéon wpadł na pomysł tej sztuki, gdy zauważył, z jak głębokiem i szczerem przejęciem odmawiał pewien młody aktor modlitwy, należące do jego roli.

WIARA I NAUKA.

CZEM JEST ARMJA ZBAWIENIA.

Wobec pogłosek zapowiadających przybycie do Polski Armji Zbawienia, interesującem będzie dowiedzieć się czegoś bliższego o jej celach i metodach pracy. Szczegóły poniżej zamieszczone podajemy za *Vie Intellectuelle.*

Sekta metodystów straciła swój pierwotny urok; wielki i szlachetny pęd, który skłonił Jana Wesley'a i jego uczniów do zdobywania spoganizowanej Anglji i który w kilku dziesiątkach lat zmienił oblicze kraju, przyczynił się do usunięcia karczem i różnych miejsc rozrywek, a do powstania kaplic metodystów, ten pęd przekształcił się w metodyzm mieszczański, zasklepiony w purytaniznie faryzejskim, rozrywany przez wewnętrzne nieporozumienia i rozdrobniony na różne odłamy, o różnych „nazwach".

William i Katarzyna Booth, prawdziwi spadkobiercy ducha Wesley'a, cierpiąc nad tym stanem rzeczy, po wysiłkach kilkuletniej pracy w różnych grupach metodystów, zdecydowali (w r. 1861) się wreszcie na krok prawdziwej odwagi i zerwali więzy, które ich krępowały i rozpoczęli własną pracę apostolską, wolni i niezależni, ale pozbawieni również wszelkiego oparcia materjalnego i duchowego.

W niezmiernie trudnej sytuacji finansowej rozpoczęli swoją pracę misyjną. W kaplicach oddanych do ich rozporządzenia przez pastorów wszel-

kich wyznań, w różnych lokalach przygodnych, często na wolnem powietrzu, gromadzili liczne audytorjum, rekrutujące się przeważnie z najniższych warstw społeczeństwa, znajdując w ten sposób dostęp do najnieszczęśliwszych, włóczęgów i opuszczonych przez pastorów na korzyść szanującej się klienteli. Ich potężna wymowa wstrząsa temi duszami, słyszącemi takie słowa po raz pierwszy w życiu; wszędzie gdzie przechodzą, dokonywują się „przebudzenia" i niezliczone nawrócenia.

Oryginalność Armji zbawienia polega na tem, że nie stanowi żadnej nowej sekty pośród tylu innych sekt protestanckich. Wszystko w Armji Zbawienia dąży do podwójnego celu: doprowadzić do nawrócenia, a następnie przeszkodzić nawróconym popaść w dawny stan i uczynić z nich porządnych chrześcijan; każdy salutysta (członek Armji Zbawienia) jest lub musi stać się łowcą ludzi; wszelka działalność salutystyczna zbiorowa czy indywidualna winna służyć, pośrednio lub bezpośrednio zbawieniu dusz.

Zasadniczym i charakterystycznym rysem Armji jest to, że wszystko tam podporządkowane jest człowiekowi. Należący tam ludzie usiłują oświecać, kierować i ratować innych ludzi i to jest wszystko; to znaczy, że obowiązki religijne są prawie całkowicie pozostawione na boku przez Armję Zbawienia, przynajmniej odnośnie do zbiorowości: żadne zgromadzenie nie jest poświęcone wyłącznie ani nawet głównie czci Boga; Armja Zbawienia nie posiada żadnego kultu. Nie można powiedzieć, jakoby Bóg był usunięty na korzyść człowieka, salutyści bowiem chcą nawracać głównie z miłości ku Bogu i nie zapominają, że ratować ludzi znaczy służyć Bogu, ale ta służba Boża jest tylko pośrednia. Niema tam żadnej czystej adoracji, żadnego bezinteresownego hołdu; właściwą ich modlitwą jest prośba o dobro duchowe (nawrócenie lub uświęcenie) dla siebie lub innych.

Armja Zbawienia jest instytucją nawskróś autonomiczną; wszystko czego potrzebuje, czerpie ona sama z siebie i nie odwołuje się do żadnego kościoła protestanckiego. Nie stanowi ona żadnego kościoła, nie istnieje w niej również najmniejszy ślad jakiegokolwiek sakramentu, a równocześnie jest to stowarzyszenie religijne, które nie należy do żadnego innego stowarzyszenia katolickiego świeckiego, zorganizowanego w celu ściśle określonej działalności religijnej, a które byłoby odłączone zupełnie od Kościoła i prowadziło pomimo to nadal swoją pracę Rzecz najdziwniejsza, że salutyści zdołali zapewnić powodzenie tak dziwnej organizacji. A jakież potężne życie ją ożywia!

Założyciele Armji Zbawienia nie wprowadzili nic nowego z punktu widzenia doktrynalnego i myśl spekulatywna jest zupełnie obcą umysłowości salutystycznej. Booth i jego żona byli metodystami Wesley'a; wyznawali oni naukę Wesley'a i podkreślali niektóre zasadnicze jej rysy, te same, na mocy których Wesley zniekształcił naukę Lutra. Uznają oni wraz ze wszystkimi protestantami prawowiernymi literę objawienia Biblji, posiadają właściwe pojęcie o Trójcy św. i boskości Jezusa Chrystusa. Rola ekspiacyjna Krzyża jest silnie uwydatniona, z podkreśleniem możliwości zbawienia dla wszystkich ludzi; wraz z Wesleyem przeciwko Lutrowi odrzucają predestynację na korzyść wolnej woli. Podobnie jak Wesley, wyznają zbawienie przez wiarę; jednakże więcej jeszcze niż on, pomniejszają znaczenie tej

afirmacji, dodając do wiary warunek zbawienia, mianowicie żal, któremu towarzyszy przyrzeczenie nie popadnięcia powtórnego w grzech. Nawrócenie, będące tym aktem żalu, któremu towarzyszy wiara w moc zasług Jezusa Chrystusa i wezwanie do Boga wraz z obietnicą zmiany życia, dokonuje się przez akt woli, i zależy mniej niż u Wesley'a od reakcyj uczuciowych; rola nawróconego jest bardziej czynną, winien on mniej oczekiwać, by Bóg go zbawił, a więcej czynić samemu, co powinien, dla „zapewnienia sobie zbawienia".

To wszystko nie tworzy bynajmniej systemu logicznego, spoistego i ścisłego, ale system taki nie jest Armji Zbawienia potrzebny. Potrzebują oni twierdzeń zdolnych budzić w umysłach obawę grzechu, wolę nawrócenia się, i dążą do wywołania poczucia grzechu, pragnienia zmiany wraz z przekonaniem, że można go dokonać, byle tylko oprzeć się na wierze w Jezusa Chrystusa. Jak wszystko w tej instytucji tak i doktryna jest przedewszystkiem środkiem działania i wartość jej mierzy się zdobytem powodzeniem.

W jakiż sposób Armja Zbawienia zwraca się do grzeszników, w jakiż sposób prowadzi tę „walkę zbawienia"?

W Armji Zbawienia, jak w każdej prawdziwej armji, panuje hierarchja i karność. Od każdego, jakikolwiek jest jego stopień, wymaga się najściślejszego posłuszeństwa. Role są bardzo ściśle określone i rozdane, wszystkie czynności współrzędne; każdy wie co ma robić, nic nie jest zostawione na los przypadku, a wynikiem tego jest doskonałe funkcjonowanie maszyny bardzo skomplikowanej. W istocie gałęzie działalności Armji Zbawienia są bardzo rozmaite, jedne mają na celu ulżenie niedoli doczesnej, by móc przedstawić tym, którym udzielono pomocy, „posłannictwo" armji zbawienia, a inne mają na celu bezpośrednie udzielanie tego posłannictwa. Do pierwszych należą dzieła społeczne, słusznie wysławiane, są one bowiem nadzwyczajnie umiejętnie zorganizowane, i doskonale przystosowane do zła, jakie pragną zwalczyć; można powiedzieć, że niema żadnej nędzy społecznej, którąby uszła uwagi salutystów i której nie staranoby się skutecznie zaradzić. Do drugich należą zebrania „nawołujące" lub „uświęcające", organizowane w każdem mieście, lub w każdej dzielnicy przez stacje lokalne, w ciągu których usiłuje się otrzymać natychmiastowe nawrócenia. Pozatem jest cały szereg prac z dziedziny indywidualnej i kolektywnej, zorganizowany w celu sprowadzenia grzeszników na te zebrania, oraz akcja pedagogiczna pierwszorzędnego znaczenia, która zajmuje się nawróconymi, w celu wdrożenia ich w życie chrześcijańskie i wyrobienia ich na żołnierzy Armji Zbawienia.

Całej tej pracy dokonują oficerowie, wspomagani przez żołnierzy i innych podwładnych. W jakiż sposób i w jakim duchu praca ta jest dokonywaną?

Najbardziej uderzającym rysem umysłowości Armji Zbawienia jest, wraz ze słynnym mundurem, pragnienie apostolstwa Ludzie ci posiadają poczucie wartości dusz, posiadają również poczucie ciężkości grzechu; widzą oni szalonych, biegnących po drodze zatracenia i są gotowi na wszystko, by tylko ich ocalić. Nic ich nie wstrzymuje i nic ich nie nuży. Gdy salutysta

zajął się raz kimkolwiek, już go nie opuści i jeśli trzeba dwadzieścia razy wyrwać jakiegoś pijaka z karczmy, którą obiecał omijać, dwadzieścia razy pójdzie on i wyrwie go stamtąd przemocą, pomimo gniewu i szyderstwa obecnych. Rozwijają oni w tej pracy — kobiety tak samo jak mężczyźni — niezwykłą odwagę moralną a nieraz i fizyczną, wytrwałość, której nic nie zatamuje, cierpliwość, której nic nie zachwieje, i żaden wzgląd ludzki nie potrafi ich skłonić do zboczenia choćby na jeden krok od raz powziętej linji postępowania.

Jednakże obok tych rysów, zasługujących na uznanie i podziw, dzieło to posiada inne rysy, mniej sympatyczne. Jeśli jest rzeczą piękną nie zważać na wzgląd ludzki, jest jednak rzeczą przykrą nie posiadać zmysłu dla tego co śmieszne, przesadne i co nieodpowiednie. Oficer Armji Zbawienia jest gotów na wszelkie poświęcenia, ale ta gorliwość niestrudzona jest jakby trochę naciągniętą, jest w niej coś sztucznego, zarazem mechanicznego i gwałtownego.

Wobec grzeszników, których mają zamiar nawrócić, to apostolstwo uparte okazuje często brak szacunku dla dusz. Wszystko jedno jakiemi środkami, trzeba ich zbawiać; ściślej mówiąc, trzeba, by Armja Zbawienia ich ratowała, a ich metoda nie zawsze posiada słodycz boskiej interwencji, która szanuje wolną wolę i oświeca rozum. Gdy raz się przejmie ludzi wzruszeniem, często bynajmniej nie wzniosłem, nie zostawia się im czasu do poznania siebie; zaraz zmusza się ich do zobowiązania, do uczynienia publicznego aktu nawrócenia, któremu fałszywy wstyd przeszkodzi później zaprzeczyć i usiłuje się potem wywierać na niego wpływ dosyć silny, by nie powrócił wstecz, lub by przynajmniej można było go podnosić po każdym upadku.

Bezwątpienia daje to pomyślne wyniki, przynajmniej w niektórych środowiskach. Czyż trzeba im zazdrościć? Czyż Chrystus żąda od swoich uczniów, by w taki sposób zdobywali mu dusze?

Brak poszanowania dla innych, brak poszanowania dla siebie. Metodą bardzo używaną w Armji Zbawienia jest świadectwo,: nawrócony salutysta (wszyscy salutyści muszą przejść przez „nawrócenie") winien zachęcać grzeszników, by szli za jego przykładem i w tym celu opowiada wszystko co Bóg dla niego uczynił, trudności jakie przezwyciężył z pomocą Boga, radości jakie znajduje w służbie Bożej, wszystkie łaski jakie otrzymał. Nic nie zachować dla siebie, ze swoich radości i swoich cierpień przeszłych lub teraźniejszych, ogłasza w każdem miejscu, przy każdej sposobności, uczucia jakich doznaje, odsłania całe swoje życie wewnętrzne; wszystko to, jeśli się chce, może stanowić pewną formę wyrzeczenia i ofiary. Przynajmniej takiem się wydaje w wyjątkowych wypadkach i nic może nie jest tak wzruszające, jak niektóre zwierzenia, na które naraża się człowiek w celu dopomożenia swemu bratu, który cierpi i męczy się jak on sam cierpiał i męczył się. Tu ten dar wzruszający jest jednak czemś zupełnie zwykłem i powszedniem; przestaje też być czemś wzruszającem, a staje się prawie odrażającem i nawet najprostsze uczucie ciekawości zanika wobec całych szeregów tych zwierzeń.

Jeślibyśmy jeszcze bardziej przedłużyli to studjum, wykazalibyśmy z łatwością, że wszystko w Armji Zbawienia posiada wyraźnie ten podwójny

charakter, to znaczy budzi podziw, a zarazem i coś innego, dochodzącego aż do odrazy.

Podziw budzi szlachetność i ofiarność w pracy apostolskiej wszystkich członków Armji Zbawienia, godnych tej nazwy, a są oni bardzo liczni.

Czemuż jednak należy przypisać to co im zarzucamy, to co psuje ten zapał apostolski?

Jeśli dotrzemy do samej istoty rzeczy, zobaczymy, że u źródła tego wszystkiego leży poważne nieporozumienie, tak w prawdziwej doktrynie Armji, jak i w całej jej strukturze: w swojem pojęciu o dziele nawrócenia muszą oni podejmować wielkie wysiłki, a nie pozwalają nigdy działać Bogu samemu; gdy oni nie działałą, zdaje się im, że nic nie działa. Liczą więc tylko na siebie samych i oto dlaczego tak bardzo się miotają i uwijają, tak wiele mówią, tak niedelikatnie się wtrącają w życie prywatne, używają tak wiele różnych środków, mniej lub więcej odpowiednich, ale pomysłowych, w celu zdobycia nawrócenia.

Pozatem nie mogą ograniczyć swojej działalności nawróceniowej, Armja Zbawienia jak zaznaczyliśmy, nie jest kościołem, nie daje nic z tego, co znaleźć można w kościołach protestanckich najbardziej liberalnych dla podtrzymania życia religijnego wiernych, nic z tego, co możnaby nazwać choćby cieniem sakramentu. Niema tam żadnych praktyk pobożnych, żadnego specjalnego nabożeństwa. W jakiż więc sposób wprowadza się nawróconych w jakieś życie religijne, w jakiż sposób uczy się ich modlitwy, w jakiż sposób wpaja się w nich pobożne przyzwyczajenia? Jakież to więc zadanie przerażające, chcieć uczynić chrześcijanina z człowieka, który nie otrzymał żadnego wykształcenia religijnego, lub całkowicie o niem zapomniał, i zupełnie jest niezdolny (większość klientów Armji Zbawienia posiada bardzo niski poziom intelektualny), dać coś ze siebie, jakże nawrócić człowieka bez żadnego przygotowania poprzedniego (skoro nawraca się nagle), bez możności dania mu spowiedzi, mszy i komunji, i wdrożenia go w rozliczne praktyki pobożne, tak po macierzyńsku ułożone przez Kościół, nie mogąc go nawet nauczyć modlitwy, ani włożyć mu różańca w rękę!

Nieszczęsny nawrócony, pozostawiony samemu sobie, przestałby wkrótce odczytywać Biblję, ale Armja Zbawienia czuwa, i zadania tego, które nas przeraża, podejmuje się bez obawy. Przy pomocy tylko atmosfery wytwarzanej na zebraniach i w rozmowach indywidualnych — co jest pewnym rodzajem kierownictwa — stwarzają oni nastrój religijny, życie religijne. A zatem żadnego półcienia, w którym serca uczą się samotnie obcować z Bogiem bez niczyjej wiedzy, wspomagane tylko starożytnemi formułami liturgicznemi, dyskretnemi i szanującemi zapał osobisty; tu trzeba wszystko powiedzieć, wszystkiem kierować, słowami często nazbyt brutalnemi i ciężkiemi rękami ludzkiemi.

Są to ludzie, którzy czynią wszystko dla Boga, ale którzy działają zamiast Boga; słudzy niezbędni... nieodzowni...

Prosimy naszych Czytelników o zachęcanie Swoich znajomych do ofiarowywania Komunji św. za Polskę w pierwszą sobotę miesiąca. Gorąco polecajmy Matce Boskiej Ojczyznę naszą.